



DWUTYGODNIK
SOKOLEJ MŁODZIEŻY SKAUTOWEJ.
PISMO URZĘDOWE
ZWIĄZKOWEGO NACZELNICTWA SKAUTOWEGO.

Cena pojedynczego numeru 30 h. =
30 fen. Prenumerata roczna
6 koron.

Wychodzi **1 i 15** każdego miesiąca.
Adres redakcji i administracji:
Lwów, ul. Sokola 7.

Prenumerować można **tylko**
wprost w administracji (pieniądze
przekazem lub osobiście).

MARVA KONOPNICKA.

Przyjdzie, o przyjdzie wiosna.

Przyjdzie, o przyjdzie wiosna,
Dla mrozem ściętych kwiatów,
Dla bohaterów kości,
I dla bezlistnych drzew...

Maj przyjdzie nawskróś odrętwiałych światów,
A w słońce jasności
Z grobów wyniknie pieśń życia radosna,
Zmartwychwstań śpiew...

I zapomniane od wieków narody
Wynikną jako źródło,
Na głos huczającej wody,
Że już stargane lody.

I w żywe ręce wezmą berła swoje. —
I gwiazdy zagaszone
Przywdzieją znów koronę,
I złote trony swoje w lazurach osiedą
I wiosnie tej świecić będą.

A to musi się stać: —
Co żyło raz, nie umiera,
Lecz będzie rósć i będzie trwać,
Gdy znów rozkwitu jego przyjdzie jasna sfera.



X. Vocavelli.

Coś Wam powiem.

Precz ze smutkiem!

Wiosna idzie! A wy kwaśne macie miny i na duszy wam jakoś nieswojo.

Gdzież wasz zapał młodzieńczy, wasze pogodne, w każdej okoliczności wesołe oblicza? Osowiałe a przygnębione wszystko, jak młodzik z wodą w rękawie, lub zgoła ćwik bez dobrego uczynku.

Otóż krótko wężłowato, to musi się skończyć i to natychmiast, jeszcze dziś! To nie rada, ale rozkaz, który każdy z was sobie wyda.

Ty miałbyś się frasować skaucie drogi? I gdzież to przyczyna ku temu?

Oto, co nam poeta pewien prawi:

*O wojno! Kto cię przeżył, kto spojrzął ci
w oczy,
Ten już śmiać się nie będzie i temu ramiona
młode ciężar starości przedwcześnie przy-
tłoczy....
a jednak w grozie swojej bądź błogostawiona,
bo z ciebie życie nowe rodzi się i z pleśni
nowy i promienniejszy świat się wycieleśni.*

Poprzez krew, łzy, niedolę narodu, poprzez mgłę niepewności, wyteżaj wzrok i patrz! Tam w dali *świty się bielą*. — Wielka, święta prawda wychodzi na jaw: *Polska Niepodległa*. Ten cud wymarzony, ta myśl przewodnia twego życia staje się *czynnem dokonany*.

Rozpogódź pochmurną twarz, wznies w górę oczy, *świat cały otworem ci stoi, przyszłość jest twoją, w nią iść nam spolem, przebojem!*

Urodzeni w niewoli, okuci w powiciu, z radością witajcie wiosnę Polski odrodzonej. Zaś ramię wasze krzepkie w gotowości, a orle oko niechaj czuwa, czy gdzie się podstęp nie kryje lub wróg się nie czai zdradliwy.

W rękę kij nieodstępny i w drogę! Z pieśnią na ustach i sercem pełnem nadziei radosnej...

Potrzeba dzielnych ludzi!

Tymi dzielnymi ludźmi macie być właśnie wy. Dokładnie wy wszyscy i każdy z was jest Ojczyźnie koniecznie potrzebny.

Dzielny człowiek dąży tylko do *dobra ogólnego* i wszystko mu gotów poświęcić. I wyście także rzekli: *Wszystko, co nasze, Ojczyźnie oddamy!*

Miara ofiar dla naszej Najpiękniejszej i Najszlachetniejszej Ojczyzny jeszcze się nie spełniła. Nasze *życie całe, nasz czyn każdy* ma być jedną dla Polski ofiarą. Na trud i znój, na pracę rzetelną, na krwawą walkę i na śmierć chwalebłą dziś każdy *obywatel* gotów.

Wy wszyscy macie być w przyszłości dzielnymi obywatelami wolnej Polski, więc *czas już wstać, do pracy się sposobieć*.

Kochacie Ojczyznę, znacie ją i wiecie, czego Ona od was żąda. Bądźcie więc jako stal silni, bez skazy i szlachetni, *z radością i wytrwale spełniajcie wszelkie wasze obowiązki, gdyż dobro ogólne zależy od pracy jednostek*.

Naród liczy na was i wierzy silnie, iż na powierzonych wam stanowiskach spełnicie swe zadania, jak ludzie *niezłomni*, na przeciwieństwa i złość nieczuli. *Od siebie* najwięcej wymagajcie i *na sobie* przedewszystkiem polegajcie.

Zatem *pracujcie nad sobą*, kształćcie swą wolę ducha i ciała, *abyście gotowymi byli*, gdy was czas zawoła.

Wolne Państwo Polskie rozpoczyna swe życie; każde stanowisko zajmiecie wy, każda praca wam będzie powierzona, bo *zdrowe i silne muszą być tętnice i nerwy* nowego organizmu.

Za spełnianie swych obowiązków będziecie *odpowiedzialni przed Narodem*, a siła państwa od waszej pracy zależeć będzie. Widzicie zatem co was czeka i nie wolno wam być nieprzygotowanymi.

»*Złoty róg*« już rozbrzmiewa nad krwią i łzami zroszoną, przepiękną Ziemią Polską. Czuwaj! Wyteżaj słuch, byś nie przespał *ważnej godziny!* Nowe życie rozpoczynamy! Będziecie *pierwszymi robotnikami* w kuźni naszego nowego bytu.

* * *

Rozumiemy się zatem! Od dziś dnia wiesz ty i wiem ja, że trzeba wszystkiego dokonać i usilnie się starać, aby koniecznie zostać *dzielnym człowiekiem*. *Tak nam dopomóż Bóg!*

Opowieści skautowe.

Uczynny żołnierz.

I.

(Ciąg dalszy).

Mijał tydzień, a nic nie świadczyło za tem, by nareszcie zamilkła straszna muzyka dział i karabinów; przeciwnie, wzma-

gała się coraz gwałtowniej, a w ostatnich dniach doszła do szczytu. Do huku byliśmy już przyzwyczajeni, ale ta ostatnia kanonada mroziła nam krew w żyłach — wprawiała w jakiś stan oszołomienia i odbierała niemal przytomność. — Do tego wszystkiego dołączała się śmiertelna trwoga o syna, bo niech pan sobie wyobrazi, ten chłopiec w ostatnim dniu, gdy kanonada na chwilę ustała, przemocą wydalili się. Skłoniło go do tego pragnienie córeczki, którego nie można było zaspokoić, gdyż nie było już ani kropli wody. Zaledwie wyszedł, przedarł się do nas potężny okrzyk... hura... a...., poczem odezwała się ta sama muzyka ze zdwojoną jednak jeszcze siłą.

Wtedy zemdlałam. Ocucił mię wstrząsający całem naszym mieszkaniem huk, najpotężniejszy, jaki kiedykolwiek przedtem słyszałam. Jak się potem wyjaśniło, padł w tej chwili na nasz dworek pocisk armatni, zburzył go do szczytu, a nas zagrzebał żywcem. W czasie mego omdlenia, które trwało dosyć długo, pies przeczuł nasze nieszczęście, zaczął wyć, biegać ustawicznie od córki i służącej do drzwi, a gdy one nie rozumiały, o co mu chodzi, chwycił służącą za suknię i ciągnął ją w ten sposób ku wyjściu. Widocznie chciał dać jej do zrozumienia, że należy jak najszybciej wyjść na zewnątrz.

Gdy odzyskałam przytomność, a z nią świadomość tego, co się dzieje, myślałam panie, że oszaleję. Nerwy napięte do najwyższego stopnia, rwały się; wiłam się z bólu na myśl o tem, że mój najdroższy synek jest tam w tem piekle, że może go spotkać nieszczęście.

Chorobliwa wyobraźnia zaczęła pracować i nagle zdawało mi się, że słyszę jego wołanie »mamo ratuj«. Rzuciłam się ku drzwiom... stawiły opór. Ponowiłam wysiłek, nadaremnie. Tego było za wiele, zemdlałam poraz drugi i popadłam w chorobę. Gdy wróciłam do przytomności, nie było już słyhać strzałów, a ku memu najwyższemu zdumieniu, ujrzałam siedzącego obok... czy pan uwierzy?... Moskala! Był to Polak, służący w wojsku rosyjskiem jako lekarz. Sprowadził go Stefcio wśród największego ognia, wysadziwszy przedtem w powietrze, zawalony stosem cegieł dostęp do naszego podziemnego mieszkania. Wszystko to jakby w bajce, nieprawdaż? A jednak niema w tem ani odrobiny przesady, przeciwnie jest to zaledwie słaby odbłask tego, czego dokonało to dzie-

eko. Przez trzy dni z rzędu leżałam, a leczyły mię dzieci wraz ze służącą, stosując się do wskazówek, udzielonych im przez owego pocziwego lekarza.

Gdy tylko nabrałam trochę sił, przenieśliśmy się do jednego z nielicznych domków, które ocalały z ogólnego zniszczenia. Nigdy nie zapomnę tej chwili, gdy poraz pierwszy od czternastu dni wyszłam na światło dzienne. To, co przedstawiło się moim oczom, przechodziło wszelkie wyobrażenie. Całe miasteczko tworzyło jedno wielkie rumowisko, a tylko tu i ówdzie wznosił się do połowy zburzony budynek. Na ulicach widać było mnóstwo porzuconej broni i trupy końskie, których nie miał kto sprzątnąć, bo zaledwie ludzi zdołano pogrzebać.

Nowe mieszkanie wyszukał dla nas Stefcio już parę dni przedtem w jednym z częściowo ocalonych domów, niedaleko cmentarza i tam nas zaprowadził. Był to domek parterowy, w którym był jeden pokój zupełnie nienaruszony i w dodatku umeblowany.

Jakież było nasze zdumienie, gdy ujrzeliśmy w nim kilkanaście bochenków chleba komiśnego, kilkanaście puszek przeróżnych konserw, worek ziemniaków i spory zapas sucharów wojskowych. Wszystko to pozbierał skrzętnie dzielny chłopiec w opuszczonych kryjówkach polowych, zaraz po ustąpieniu walczących wojsk, — a w czasie mej choroby.

Jeszcze nie zdołaliśmy się dobrze rozejrzeć po mieszkaniu, kiedy pies, któremu daliśmy imię Szrapnela, zaczął się niepokojnie kręcić, a wreszcie chwycił Steficia za spodnie i pociągnął go ku drzwiom. Ten zrozumiał w jednej chwili, o co mu chodziło i wyszedł za nim na zewnątrz. Szrapnel pobiegł ku przeciwnemu budynkowi, przedstawiającemu obecnie tylko kupkę gruzów i począł obiegać go dookoła, węsząc ciągle po ziemi. W końcu zatrzymał się przy małym otworze, w który wetknął koniec nosa, pozostał tak przez chwilę, a następnie wykonał ten sam manewr, co na początku.

Sprawa wyjaśniła się. W piwnicy zburzonego domu musiał być ktoś zagrzebany. Stefek zaczął natychmiast działać. Pozbierał kilkanaście nabojów karabinowych, porzrzucanych po ulicach, wydobył z nich proch, napełnił nim puszkę z konserw, umocował do niego długi na kilka metrów lont, poczem kazał nam odejść daleko. Za chwilę wstrząsnął powietrzem potężny

huk, a gdy po pewnym czasie przybyliśmy na miejsce eksplozyi, ujrzelśmy wielki otwór, prowadzący do piwnicy.

Czy pan uwierzy, że była tam zagrzebana cała rodzina, złożona z ojca, matki i trojga dzieci? Wszyscy leżeli na dnie piwnicy bezwładni, ale żywi — musieli długo nic nie jeść i nie pić! Zajęliśmy się tymi nieszczęśliwymi, a nauczeni doświadczeniem, poczęliśmy robić dalsze poszukiwania z pomocą Szrapnela. W ten sposób odgrzebaliśmy jeszcze dwie rodziny i paru oddzielnych ludzi.

Wymarłe miasteczko ożywiło się nieco, ale po rozdzieleniu żywności między wszystkich, stało przed nami widmo głodu. I tu znowu okazała się niesłychana pomyślność i spryt Stefcia, który wtedy, gdy inni byli bezradni, znalazł zawsze jakiś sposób zdobycia żywności i dla nas i dla nich, tak, że wegetowaliśmy jakoś.

Czwartego dnia po ustaniu walki, wrócił Stefcio do domu ogromnie zmieniony i blady, a gdy zapytałam go, co mu jest, rozplakał się tak serdecznie, że nie mogłam utulić go przez dłuższy czas. Ile razy zadałam mu pytanie, zaczynał na nowo płakać, tak, że w końcu musiałam zrezygnować z dowiedzenia się czegokolwiek. Wieczorem dostał gorączki i rozchorował się na dobre. Gorączka wzmagala się z każdą godziną, aż wreszcie około północy doszła do 40°. Zaczął majaczyć, wymawiać często imię ojca, cmentarz i słowo: »boję się«.

Na szczęście w jednej z odgrzebanej przez nas rodzinie był lekarz, po którego natychmiast posłałam. Pocziwy ten człowiek zajął się Stefkiem bardzo gorliwie i pozostawał przy nim całymi godzinami. Dzięki jego staraniom gorączka zmniejszyła się nad ranem i mój drogi chłopiec odzyskał przytomność. Panie, płakałam z radości. Byłoby wszystko dobrze, gdyby nie to, że ja niebaczna zapytałam się znowu, co było powodem jego płaczu.

— »Ach, mamusiu, mamusiu, tam na cmentarzu leży głowa tatusia« — zawołał — rozplakał się spazmatycznie i opadł znowu w gorączkę«.

Te straszne słowa podziały na mnie tak, że straciłam zdrowy rozsądek i jak szalona pobiegłam na cmentarz i...«

Pani Miłowska nie mogła dalej opowiadać ze wzruszenia, a po policzkach poczęły jej płynąć kropliste łzy.

— Czy widzi pan te włosy siwe — mówiła dalej, uspokoiwszy się nieco — ja,

która mam dopiero 36 lat, osiwałam zupełnie, gdy ujrzałam na cmentarzu głowę męża... Pocisk armatni padł na jego grób, rozszarpał zwłoki i wyrzucił na zewnątrz głowę... .

Gospodyni domu przerwała znowu opowiadanie i dopiero po długim milczeniu ciągnęła dalej:

— Panie, pan daruje, ale zbyt świeżo mam w pamięci to straszne zdarzenie i nie jestem w stanie nic więcej powiedzieć. Pan będzie łaskaw odwiedzać nas częściej, a ja obiecuję panu opowiedzieć do końca nasze koleje. Jeszcze raz wyrażam panu moje najserdeczniejsze podziękowanie za to, co pan uczynił dla mego synka... Panie! wdzięczność moja niema wprost granic!

Wracając do kasarni, rozmyślał Pięknowski nad tem, w jakiby sposób przyjść z pomocą tej rodzinie, dla której czuł wielką sympatyę. Częściową pomoc już jej zapewnił w ten sposób, że zaagitował wśród żołnierzy całego batalionu, by u niego kupowali słodycze, ale żał mu było tego chłopca, by oddawał się takiemu zajęciu.

Właśnie przechodził koło cukierni G. Mimowoli spojrzął w okno i ujrzał siedzącego wewnątrz porucznika Erwina O. swego przyjaciela. W tej chwili przyszła mu szczęśliwa myśl do głowy i wszedł szybko do środka.

Porucznik był bardzo ucieszony jego widokiem i przywitał się z nim serdecznie.

— Mam do ciebie prośbę Erwinie — zaczął odrazu.

— Oto moja ręka i uroczyste słowo, że będzie spełniona, o ile to będzie w mojej mocy — przerwał mu porucznik — mów, mój drogi, o co ci chodzi, a nie obwijaj w bawełnę.

Pięknowski opowiedział krótko historię rodziny chłopca, a w końcu zaproponował mu, by wziął Miłowskiego na nauczyciela dla swego dziesięcioletniego synka.

— Z największą chęcią. A ile on ma lat?

— Kończy czternasty rok!

— Bardzo się cieszę, że poznam tego niezwykłego chłopca. Przeprowadź-że mi go zaraz jutro.

— Bardzo ci dziękuję... .

— To ja raczej powinienem ci podziękować, bo właśnie szukałem kogoś dla mego Julka.

(C. d. n.).



Czuwaj mój harcerzu!

Czuwaj! mój harcerzu
Na ojców mogiłach
I wierny przymierzu
Miej ufność w swych siłach!

Bądź rycerzem Boga
I swojej Ojczyzny!
Choć ciężka to droga
Idź w chwałę przez blizny!

Wnieś w górę swe czoło
Idź w twardy bój życia
Pogodnie, wesoło...
Dla swych win obmycia!

Pracuj! aby praca
Nadzieję Ci dała,
Że szczęście powraca
Że Polska powstała!!

Ułożył T. D.

Adam Ciołkosz.

Sprawności.

Skaut sygnalista.

(Ciąg dalszy).

5. Inne sygnały.

Harcerz, znający znaki Morsego, łątwo nauczy się telegrafować. Często można nabyć od urzędów pocztowych lub wojsk. oddziałów telegraficznych używane aparaty dawniejszego typu. W ćwiczeniach polowych stosować można naturalnie tylko izolowane (otoczone powłoką gumową) druty, które należy tak rozpinać, by przez nieuważnych i nieostrożnych przechodniów nie mogły zostać zerwane. Jeśli musimy przeprowadzić drut przez gościniec, to należy go umieścić wysoko w koronach drzew, by nie uniemożliwić wozom przejazdu. To samo tyczy się drutów używanych przy telefonie polowym. Każdy harcerz, obsługujący aparat telefoniczny lub telegraficzny, musi dokładnie znać jego skład i umieć skutecznie małe reperacje.

Również polecenia godnem dla harcerzy jest (w normalnym czasie!) zakładanie stacji telegrafu bez drutu, co jest jednak wcale kosztowne, a utrudnione przez przepisy policyjne.

Dyskiem sygnalizacyjnym sygnalizujemy nie z wyniosłości, ale z ukrycia (leżąc na ziemi, stojąc za drzewem, kiedy sygnalizacya chorągiewkowa jest niemo-

żliwa) w ten sposób, że odpowiednim mechanizmem odsłaniamy duży biały krążek na długo lub krótko (kreska—kropka), poczem pokrywamy go znowu czarną płytą. Dysk jest ukryty przed okiem nieprzyjaciela, który widzi tylko jego stronę czarną. Zastosowano go w wojsku i harcerstwie angielskiem, gdyż depeuszowanie nim mniej nuży niż chorągiewkowe.

Sygnal harcerski daje harcistrz na trąbce, kiedy chce zabrać swą drużynę; wtedy patrolowi zwołują swe patrole gwizdząc na zbiórkę i wydając zawołanie swego patrolu, a następnie biegiem udają się do harcistrza. Gwizdże go zaś harcerz, gdy chce zwrócić uwagę jakiegoś innego przechodzącego harcerza.

6. Korzyść sygnalizacyi.

Pomijając już to, iż za pomocą sygnałów wszelkiego rodzaju możemy stworzyć sobie połączenie nawet na bardzo wielką odległość, ćwiczy sygnalizacya równocześnie ciało i ducha, a kształci planowo — jak żadna inna zabawa — oko i ucho. Jest zajmującą rozrywką, a zarazem pożytecznym ćwiczeniem, dającym się wszechstronnie zastosować; bo nie tylko na spacerach, harcach i wycieczkach (zwłaszcza górskich i morskich), ale i w nieszczęśliwych wypadkach (podczas sportowych ćwiczeń kolarskich, wodnych, górskich, pieszych i zimowych), w czasie np. powodzi, obsypania się ziemi, podczas służby ratowniczej na morzu i lądzie, wreszcie jako tajna mowa np. przez otwieranie i zamykanie powiek, zwyczajne pukanie palcami po stole.

Co więcej, wyrabia zwięzły sposób wyrażania się (styl telegraficzny), czyni przedsiębiorczym i zręcznym, a w nie ostatnim stopniu ma znaczenie dla przyszłej służby wojskowej.

To, że da się uprawiać bez wielkich kosztów, wszędzie, w każdej porze roku i doby i w każdej pogodzie, czyni ją popularną.

Chcę tu jeszcze zwrócić uwagę na to, iż semaforów, które stosuje się głównie w służbie okrętowej wszystkich krajów — można się o wiele łatwiej i szybciej wyuczyć niż Morsego. Łatwiej się też niemi depeuze wysyła, a zaoszczędza się dużo czasu, gdyż każdą literę wyobrażamy przez jeden (a nie, jak u Morsego, przez kilka) ruch, dający nam wyraźny, sam dla siebie charakterystyczny obraz. Sema-

forów używa się za dnia, w sygnalizacji na niezbyt wielką odległość, kiedy chodzi o to, by depeszę przesłać możliwie szybko a nie wpadając w oczy.

System Morsego używany zaś jest zwłaszcza w sygnalizacji na wielką odległość, gdyż ustawiczny ruch chorągiewek łatwiej jest z wielkiego oddalenia zauważyć, niż spokojne ruchy ramion w znakach semaforycznych. To też systemem Morsego posługuje się przeważnie wojsko. Kiedy jednak w systemie tym posługujemy się chorągiewkami, ręką i czapką, chusteczką na lasce, kierownicą rowerową, pełeryną na kijku turystycznym, parasolem, łopata, nartami czy wiosłem, to do sygnalizowania semaforami potrzeba nam tylko pary rąk i niczego więcej. Oba więc alfabety poznaje harcerz, a stosuje ten, którego użycie polecają okoliczności.

System Morsego nosi nazwę od swego wynalazcy, semafony zaś mają nazwę od greckiego »przesyłacza znaków« (scena, znak, fero — niosę), którego ruchome ramiona mogą zajmować różne pozycje na litery.

7. *Rozwój sygnalizacji.*

Przed przeszło trzystu laty brał udział w wojnie z Turkami po stronie Austryaków, Anglik — kapitan John Smith. Uważał on za rzecz niegodną chrześcijanina walczyć ze swymi współwyznawcami, jeżeli to da się uniknąć, lecz z ochotą spieszył z pomocą chrześcijanom, by — choć obceokrajowiec — walczyć z niewiernymi. Z tych więc powodów walczył on wspólnie z Austryakami przeciw Turkom. Podczas tej wyprawy wynalazł on sygnały świetlne, polegające na tem, że w nocy trzymano wysoko płonące żagwie, wyrażające — zależnie od ich położenia — oznaczone słowa. W systemie tym wyćwiczyło się kilku austriackich oficerów i opanowało go zupełnie

Oficerowie ci zostali później odcięci przez Turków. Smith udał się z oddziałem wojska na ich odsiecz i dotarł w nocy do pewnego wzgórza w pobliżu miasta. Stąd porozumiał się przez sygnały pochodniami z oblężonymi, doniósł im o swym ataku na tyły nieprzyjaciela, a przez to umożliwił załozde dokonanie szczęśliwej wycieczki...

Podczas amerykańskiej wojny domowej zamierzał kapitan harcerzy Clowry donieść swej armii, że nieprzyjaciel zamierza

uczynić na nią niespodziewany napad nocny. Dostęp jednak do swego oddziału miał uniemożliwiony przez wylew rzeki, dzielącej go od armii, burzę i deszcz. Ciekaw jestem, cóżbyś ty zrobił w tem położeniu? Clowry wpadł na dobry pomysł: rozpałił ogień pod lokomotywą i począł dawać syreną parową krótkie i długie sygnały (kropki i kreski systemu Morsego). Niezadługo dorozumieli się jego przyjaciele, o co chodzi i odpowiedzieli mu na trąbie. Słowo po słowie, posłał im Clowry wiadomość o zamiarach nieprzyjaciela i uratował w ten sposób 20.000 żołnierzy swej armii od wielkiego niebezpieczeństwa.

Porucznik Boyd-Aleksander opowiada w swem dziele: »Od Nigru do Nilu«, że wiele plemion tubylczych w Afryce środkowej porozumiewa się przez bicie na wielkim bębnie, a to samo obserwował Baden-Powell na wybrzeżu leśnem Afryki zachodniej.

W czasie wojny połudn.-afrykańskiej chciał pewien oddział angielski przedrzeć się przez oddział boerski, który obsadził pewien przesmyk górski. Przekonawszy się, że zbyt wielka przewaga jest po stronie Burów, porzucili Anglicy ten plan wieczorem, a następnie, pozostawiając kilka ognisk, jak gdyby byli ciągle na dawnem miejscu, obeszl w nocy pospiesznym marszem łańcuch górski, a z brzaskiem dnia następnego byli akurat na tyłach owego oddziału, nie wiedzącego o niczem. Wtedy spotkali linię telegraficzną, łączącą przypuszczalnie oddział w przesmyku z główną komendą armii, oddaloną około o 50 mil angielskich.

Anglicy siedli sobie koło tej linii — przyczepili swe małe druty i w ten sposób przejmowali wszystkie depesze, które zawierały niesłychanie cenne dla Anglików informacje. Nie mogliby byli tego uczynić, gdyby nie było z nimi kilku harcerzy, znających znaki Morsego.

W czasie wojny południowo-zachodnio-afrykańskiej używały wojska niemieckie heliografów z wielkiem powodzeniem.

W Afryce słońce świeci bardzo jasno, można więc było w ten sposób sygnalizować na odległości większe niż 50 km.

Kiedy niemiecka łódź podwodna »U. 3.« opadła na dno morza, dawał inżynier marynarki Dreikorn z wnętrza łodzi sygnały oddziałom ratowniczym, przez rymiczne wybijanie młotem znaków Morsego na ścianie, a przez to znacznie ułatwił wyratowanie tej łodzi.

Baden-Powell pisze w swej książce »My Adventures as a Spy«, że w czasie obecnej wojny używali Niemiec wywiadowcy wskazówek zegarów na wieżach kościelnych jako semaforów, a do sygnalizacji używali dymu, wychodzącego z kominów i kolorowych świateł; pisze dalej, że na zachodnim terenie wojennym znaleziono przy wielu wywiadowcach telefony polowe. Jeden z nich przebrał się za kulawego robotnika, rozbijającego kamienie przy gościńcu; drut telefoniczny owinał sobie wokół ciała. Przyłapano kobietę, dającą Niemcom sygnały elektryczną latarką, a pastery owiec kręcili się po nocach z latarkami po wzgórzach, przyczem wywijali niemi na różne sposoby, co chyba do wyszukiwania owiec nie było konieczne. Aparaty iskrowe (telegr. bez drutu) ustawiano w ten sposób, że wyglądały jak podstawy żelaznych kominów. Tłumacz niemiecki tego dzieła, p. Reinhold Anton dodaje jednak, że generał daje się tu unosić fantazji, a jego wiadomości są tendencyjnie przeholowane.

Sygnalizowania nie można się nauczyć w jednym dniu. Harcerstwo angielskie oddało przeto wielką przysługę swej Ojczyźnie z początkiem obecnej wojny, dostarczając do floty i armii wielu swych członków, zupełnie gotowych do spełniania czynności sygnalistów, a których też rzeczywiście jako takich przyjęto. Ci harcerze uczyli się sygnalizowania w czasie pokoju, uważając to tylko za część zadań harcerskich, nie myśląc wcale o tem, że tem się przysłużą w dużym stopniu krajowi. Lecz gdy wojna wybuchła, okazali się oni prawdziwymi harcerzami, gdyż byli i nato gotowi i czuwali.

1800 harcerzy stanęło więc w służbie admiralicyi, obejmując pobrzeżną służbę komunikacyi za pomocą telegrafu Morsego, znaków semaforycznych, sygnałów ogniem i dymem. W ich też wyłączenie rękach znajduje się służba strażników pobrzeżnych, a nawet najmniejsi z pośród nich czatują na nadbrzeżnych skałach, by sygnalizować zbliżanie się Zeppelinów.

Dla porównania podaję jeszcze wymagania do egzaminu sygnalisty, stosowane w »Niemieckim Związku Harcerskim«. Egzamin rozciąga się na: 1. Znajomość przepisów. 2. Znajomość znaków alfabetu (Morsego) i skrótów. 3. Nawiązanie połączenia z innym oddziałem sygnalizacyjnym. 4. Wyślanie trzech raportów, najmniej po ośm słów każdy, w ciągu 20 minut — za dy-

ktatem. Dopuszczalny tylko 2 procent błędów. 5. Odebranie trzech raportów po najmniej ośm słów każdy. 6. Zapisanie trzech odebranych depech na kartach raportowych.

Egzamin z punktów 3. do 6. zdaje się w terenie. Egzamin składa się przed Haremistrzem hufcowym (Hauptfeldmeister) i on tylko może udzielić oznaki. — Egzamin należy powtórzyć po roku, lub zwrócić oznakę. Kto drugi egzamin zdał z wynikiem pomyślnym, może być kometandantem oddziału sygnalizacyjnego. Oznaka, noszona na prawem ramieniu, przedstawia skrzyżowane chorągiewki: żółtą i czerwoną, na owalnym tle barwy khaki.

W harcerstwie niemieckim sygnalizacya jest — obok ratownictwa, pionierki i kolarstwa — najbardziej ulubioną i rozwiniętą sprawnością — a świadczy o tem ogromna pomysłowość w jej stosowaniu.

Na podstawie licznie obesłanego konkursu (październik 1912 — styczeń 1913) obmyślono nawet sposoby sygnalizowania latawcem (orłem).

W roku 1914 i 1915 otrzymało kierownictwo niemieckiego »Pfadfinderbundu« liczne listy od harcerzy pełniących służbę wojskową na froncie, iż właśnie ta gałąź wykształcenia harcowego przynosi im największy pożytek!

Z końcem 1912 r. powstał w Berlinie pierwszy niemiecki patrol telefonistów polowych, a od tego czasu używanie telefonów polowych rozszerzyło się w całym harcerstwie niemieckim i austriackim. Kiedy więc 15. marca 1914 niemiecki następca tronu, oraz Karol książę rumuński, odbywał przegląd berlińskich drużyn harcerskich, mógł zwrócić szczególną uwagę na obozową sieć telefonów polowych, obsługiwanych przez siódmą i inne berlińskie drużyny. (Dok. nast.).

Stefan Kuta.

Wycieczka do Ojcowa.

(Dokończenie).

Pierwsza »sala« ma przeszło 50 m. długości, 20 m. szerokości i 5 m. wysokości. Długi korytarz prowadzi stąd do tzw. Kuchni Łokietka, skąd schodami schodzi się do obszernej sali, właściwego miejsca schronienia Łokietka. Tu na środku leży olbrzymi kamień, mający kształt łoża. Ma to być łoże Łokietka.

Otoczyliśmy kamień dokoła. Migotliwe światło świec obrzucało tenże, czarne ściany i twarze zebranych. Staliśmy jako żywe trupy we wspólnym jakimś grobie. Przewodnik w białej, krakowskiej sukmanie wystąpił przed kamień i objaśnił, jak to na tym kamieniu przysięgali chłopci Łokietkowi wierność. Po chwili ciszy zaintonował ktoś »Boże Ojczy« i zajęczała w tym grobie żałosna, pełna bólu skarga do Boga, a potem gruchnęło »Jeszcze nie zginęła« i ustawieni w szereg zawróciliśmy.

Wspaniała i oryginalny był to pochód. Co drugi trzymał płonąca świecę w ręce i gdyby nie żwawe pieśni, pochód ten czyniłby wrażenie konduktu pogrzebowego. Z pieśnią przeobrażał się na jakiś orszak mścicieli, warczących pod nosem Moskala. To uczucie, że śpiewa się wbrew surowym zakazom Moskala, pod grozą katorgi, sprawiała, że pieśń każda wydobywała się jakąś silną, potężną i drogą, że słowo »Polska« wypowiedało się z jakąś bezdenną, gorącą miłością.

Śpiewaliśmy Marsylianekę. Nagle głos jakiś ozwał się:

— Cicho! psst! ktoś idzie!...

Głosy milkły od czoła ku tyłowi, lecz nim tylne umilkły, czoło gruchnęło znów z siłą:

»Hej, kto Polak, na bagnety

»Żyj swobodą Polsko, żyj« itd.

Przed nami zamigotało światło. Dwie jakieś panienki z postępującym za nimi mężczyzną szły naprzeciw nam, a zasłyszawszy pieśń naszą, dołączyły do niej swe dźwięczne głosiki.

Po wyjściu z grotty udaliśmy się na szczyt Chełmowej góry, mieszczącej właśnie pod szczytem wspomnianą grotę Łokietka. Ze szczytu rozlega się piękny i rozległy widok na Kraków i okolicę.

Nad wieczorem odłączyliśmy się od robotników i zesunęliśmy się cichutko i ostrożnie do swego obozowiska za »Krakowską Bramą«. Zabraliśmy się następnie żwawo do roboty około urządzenia łoża, rozbicia namiotu etc. Alf zaś tymczasem poszedł do pensjonatu »Goplana«, by przyprowadzić żadnych zobaczenia naszego obozu. Już noc była, gdy wrócił — sam.

Przenikliwie zimno dokuczało w czasie nocy, nie pozwalając nam spać. Musieliśmy sobie jakoś radzić. Emil skulił się w setki razy połamanego zygzaka, ja zaś by jego i swoje ciepło razem zesumować, uczyniłem z siebie coś podobnego i wciśnąłem się w niego, nogi swe poplątałem

z jego nogami. Tak oryginalnie spojeni, spaliśmy czas jakiś. Około godziny 2-iej w nocy musieliśmy jednak powstać wskutek zimna. Dopiero nad ranem ociepliło się nieco w namiocie, dając możność do spania.

Około godziny 6-iej wstałem i z wielką ostrożnością zabrałem się do rozpalenia ogniska. Bałem się, by dym ogniska nie sprowadził na nas żołdata jakiego. Suche drzewo paliło się bez dymu. W pół godziny śniadanie było gotowe. Pojedliśmy sobie wspaniale, zwinęliśmy obóz i zesunęliśmy się w dolinę, a po umyciu się w Prądniku około godziny 10-tej ruszyliśmy ku Zamkowi na Pieskowej Skale. — Droga źle utrzymana, nastęcza dość trudów do pokonania.

Było południe, gdy stanęliśmy pod olbrzymią »Maczugą Herkulesa«, strażującą przed zamkiem na Pieskowej Skale.

Historia zamku sięga bardzo odległych czasów. Pierwsza wiadomość historyczna tego zamku datuje się rokiem 1315. Aż do początku wieku XVII-go zamek był własnością rodu Szafranców, poczem przeszedł w posiadanie Michała Zebrzydowskiego, fundatora Kalwaryi Zebrzydowskiej. W latach 1655 1657 zajęty był przez Szwedów. Do roku 1841-go dzierżył zamek ród Wielopolskich, poczem nabył go hr. Jan Mieroszewski. W latach 1850 i 1863 nawiedziły zamek dwa pożary, które go spustoszyły, wraz z dziełami sztuki i cennymi zabytkami tam się znajdującymi. Jako tako odnowiony sprzedali Mieroszewscy w r. 1896 spółce, zamierzającej ze zamku uczynić rodzaj hotelu.

Pod Maczugą Herkulesa urządziliśmy sobie obozowisko, rzuciliśmy obuwie, krzepiąc nogi zimną wodą Prądnika, a na otwartem ognisku zgotowaliśmy sobie obiad. Pożywiwszy się, posunęliśmy z powrotem ku granicy, zesunąwszy się jeszcze raz w dolinę Prądnika, by wchłonąć w siebie jeszcze jej piękna, złowić więcej jej obrazów i wryć w pamięci jak najgłębiej.

Nad wieczorem minęliśmy granicę, ścigani ciekawym wzrokiem żołdatów rosyjskich.

Od Redakcyi.

D. Stef. K. „Gawędy“ — na żądanie — cofnięto. „Rozważania skautowe“ w przyszłym numerze. Serdecznie dziękujemy i o dalszy ciąg prosimy.